Nr 208. Kraków, Piątek 14 Września 1906. Rok XXV.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscowe:** Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowe:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Sołozanowej, plac Maryacki 3. — Handel St. Kuriańskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscowe prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Pluralność.

Reformie wyborczej w Austryi grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo. Oto ze strony kilku klubów parlamentarnych narzucono podniesiono kwestyę pluralnych wyborów, polegających na tem, że pewna kategorya wyborców, zwłaszcza tych, którzy, wedle obecnej ordynacyi, mieli prawo głosu z tytułu opłacanych podatków lub inteligencyi, otrzymałaby w nowej ordynacyi dwa głosy, tj. jeden głos z tytułu powszechności, drugi z tytułu podatku lub inteligencyi. Za projektem takim oświadczyć się mają kluby szlachty wiernokonstytucyjnej i konserwatywnej, znaczna część katolickiego centrum, podobno także część posłów z obu wolnomyślnych klubów niemieckich, no, — i naturalnie Koło polskie.

Gdyby zasada pluralności zwyciężyła, równość wyborów zostałaby do reszty zatraconą. Do reszty, powiadamy, — bo już system proporcyonalnych wyborów, jaki obecnie do Galicyi zastosowano, wypaczał zasadę równości bardzo znacznie. System pluralny wskrzesiłby, w innej, niż dotychczas formie, kurye wyborcze, które, jak się zdawało, nowa ordynacya wyborcza znosi zupełnie, a które były najbardziej krzywdzącą ogół nierównością dotychczasowej ordynacyi wyborczej. Od tego, po ile głosów i z jakiego tytułu przyznanoby ewentualnie zostało pewnej kategoryi wyborców, czy po 2, czy może nawet po 3 głosy, zależałoby, na ile nowych kuryj, zamaskowanych powszechnością wyborów, podzieleni na przyszłość zostaliby wyborcy.

Koło polskie od samego początku broniło się zawzięcie przed reformą wyborczą w duchu czteroprzymiotnikowego głosowania, a najzawzięciej walczyło przeciw równości wyborów. Na nierówności ich bowiem, na systemie kuryalnym, opierała się siła polityczna konserwatystów. Zasada pluralności znajdywała w kuryach najdoskonalszy swój wyraz, bo w kuryi wielkiej własności kilkudziesięciu wyborców wybierało jednego posła, gdy w kuryi miejskiej jeden poseł wypadał na kilka tysięcy wyborców, a w kuryi piątej jeden na kilkadziesiąt tysięcy wyborców. Rozumiemy więc dobrze, że system pluralny uśmiecha się znowu do konserwatystów Koła polskiego i ich wspomnieniami kuryalnemi. Nie byłoby to tem samem, czem były kurye, bo większa własność tonęłaby, bądź co bądź, w mniejszej własności i w powszechnem głosowaniu, ale pluralność ratowałaby bogdaj resztki na zatracenie skazanego przywileju.

Uchwała Koła polskiego z 3 marca b. r. otwierała dyskretnie furtkę, prowadzącą do walki przeciw równości wyborów. Koło polskie oświadczyło się wówczas za reformą wyborczą, opartą na podstawie powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania. Równość, z widoczną premedytacyą, przemilczano, — obecnie podobno wśliznąć się chcą przez tę furtkę konserwatyści Kołowi.

Na wszelki sposób Koło polskie, jako takie, się za pluralnością wyborów dotąd się nie oświadczyło, a więc prezes jego nie posiada mandatu do oświadczenia się, wobec przedstawicieli rządu, za tym systemem. Dlatego nie przypuszczamy, aby Eks. Dawid Abrahamowicz składać miał wobec br. Becka oświadczenia, deklaracye za pluralnością, która dopiero być ma przedmiotem ożywionych rozpraw w Kole polskiem.

Będzie ona niewątpliwie próbą postępowości i demokratycznego charakteru stronnictw w Kole polskiem. Nie potrzebujemy dodawać, że jesteśmy stanowczo przeciwni pluralności, bez której obywać się bardzo dobrze nawet Niemcy przy wyborach do parlamentu. O kwestyę pluralności rozbić się też bardzo łatwo może cała reforma wyborcza. Przeczuwał to widocznie prezydent gabinetu, zaklinając wprost posłów, na wczorajszem posiedzeniu komisyi wyborczej, aby do końca dzieła, które zawyrokować ma o przyszłości państwa.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 12 września.

(Wzmaganie się teroru rządowego. — Przygotowania do wielkiej walki. — Cierpienia ludności. — Nowe środki represyjne. — Niedobór teatrów. — Zapowiedziane strajki. — Rozpasanie oficerów i żołnierzy.)

Po wypadkach w Siedlcach teror reakcyjny wzrasta i u nas w Warszawie, tendencyjnie zwracając swe ostrze przeciw ludności żydowskiej. Uliczne, czy domowe rewizye zaczynają się już i z brzaskiem dnia wobec nadciągających na targ przekupniów podmiejskich, a trwają okresowo i ulicami aż do wieczora. Pewne ulice są cernowane przez całą noc, a ich mieszkańcom od zmroku aż do rana wojsko zabrania wychodzić z domów. Wyłamujących się z tych fatalnych zarządzeń zapędzają wśród bicia kolbami na upatrzone podwórza, gdzie całe noce są trzymani pod strażą. Mnóstwo osób zaskoczonych temi zarządzeniami znalazło się bez jadła, bez noclegu. Rozlegające się bezustannie odgłosy pojedynczych strzałów, krzyki i jęki gnanych przez wojsko wytwarzają istne piekło. Tak było wczoraj na ulicy Dzikiej, Dzielnej i sąsiednich, skąd nadaremnie wzywano telegraficznie redakcye pism o pomoc, o radę! Niestety, wszelkie usiłowania pomocy rozbijały się o kordony wojskowe.

Władze wogóle zachowują się tak, jak gdyby przygotowywały się na jakąś walkę wewnętrzną wśród miasta. — Ratusz zmieniony jakby w fortecę obronną, odgrodzoną baryerami od placu Teatralnego, i nadto gęstą, żywą palisadą zbrojnych w karabiny policyantów konnych, za nimi pieszych, zaś w bramie, sieniach, klatkach schodowych i na dziedzińcu wewnętrznym aż się roi od żandarmów, policyantów i żołnierzy z bagnetami.

A jak słychać, nie jest to jeszcze bynajmniej ostatnie słowo represyjnych zarządzeń. Departament policyi w Petersburgu zarządza właśnie dalsze środki ochronne dla policyi, która na swych posterunkach będzie mogła do zbliżających się do niej osób od razu strzelać bez uprzedniego ich ostrzeżenia i bez żadnej odpowiedzialności za to. Zwiększoną dalej zostaje odpowiedzialność komisarzy i rewirowych za życie żołnierzy, chroniących posterunki stójkowych. Nowe te zarządzenia, jako „łagodniejsze", dostaną się tylko Odessie i Moskwie. Warszawę mają uszczęśliwić zarządzenia znacznie jeszcze surowsze!

Na razie ściągają władze do Warszawy prócz zwykłych wojsk z obozów letnich także nowe posiłki z prowincyi.

Ruch dzienny uliczny, choć tak często wstrzymywany rewizyami ludzi nieraz oko swem ożywieniem; natomiast wcześnie pod wieczór wyludnia się i zamiera Warszawa zupełnie. Owocem zastoju w teatrach są następujące cyfry: Teatry rządowe potrzebują dziennego poboru co najmniej 2500 rubli, a mają po 500—800 z wszystkich razem tak, że dzienny deficyt dosięga od 1800—2000 rb., zaś niedobór miesięczny wynosi 60.000 rubli!

Na domiar złego grożą nam na dni najbliższe częściowe strajki, jak kelnerów, kucharzy i piekarzy. Właściciele restauracyj postanowili w takim wypadku zamknąć swe zakłady i tak już zupełnie się nie opłacające. Na jutro zaś, czwartek, zarządza PPS w porozumieniu z Bundem i przy milczącem placet SD. powszechny strajk jednodniowy jako wyraz protestu i żałoby z powodu pogromu Siedleckiego. Strajk ten, ma szanse powodzenia.

Zapowiedzianej odezwy z wezwaniem do strajku do tej pory atoli niema. Czy to znak, że się coś zmieniło lub nie udaje? To i lepiej. Nawet demonstracya milczenia może pociągnąć za sobą groźne nieobliczalne następstwa.

Oto jaki jest nastrój w Warszawie. — Nie zmieni go nowo wytworzona, jako oddziaj „partyi odnowieńców" liberalna grupa Rosyan, która chce utrzymywać dobre stosunki z innemi narodowościami oraz szerzyć zasady pojednania w piśmie przez się wydawanem p. t. „Warszawskije Otgołoski".

Na domiar złego polska prasa tutejsza, wolna dziś wprawdzie od cenzury prewencyjnej, lecz skrępowana daleko niebezpieczniejszemi przepisami stanu wojennego, nie może w należytej mierze bronić społeczeństwa, zwłaszcza gdy w grę wchodzą gwałty, barbarzyński ucisk, łupiestwo i bandytyzm władz i wojska.

Z całego szeregu objawów wyuzdania obrońców absolutyzmu, przytoczę dziś dwa. Wypadki dotyczące wydarzyły się już przed kilku dniami, lecz są niejako typowe. W poszukiwaniu rzekomo za rewolucyonistami wpadli dwaj oficerowie wołyńskiego pułku z kilku żołnierzami do domu pod nr. 25 przy ulicy Elektoralnej do mieszkania dwóch zacnych i inteligentnych kobiet wyznania mojżeszowego. Towarzyszył im rewirowy, który po dokonanej rewizyi uważał misyę władzy za ukończoną. Inaczej pojęli ją pp. oficerowie i objawili chęć dopuszczenia się gwałtu na obu kobietach w imię.. stanu wyjątkowego. Nie chciał na to pozwolić rewirowy i ostro stanął w obronie zagrożonej tak brutalnie czci kobiet. Oburzeni tym protestem urzędnika cywilnego oficerowie, przemocą wydalili świadka, a jeden z nich, obok wyzwisk azyatyckich, wymierzył mu jeszcze kilka policzków. Niesłychany ten konflikt przedstawicieli dwu władz wobec drżących ze strachu kobiet, zakończył się — w porę jeszcze — zwycięstwem władzy cywilnej. Rewirowy natychmiast zatelegrafował do oberpolicmajstra, który bezzwłocznie osobiście przyjechał na miejsce z pomocnikiem Baikiem i zastępcą policyi, aresztował obu oficerów i odesłał ich władzy wojskowej, która wobec tak oczywistej kompromitacyi pozbawić musiała obu bohaterów i stopnia oficerskiego i chwały służby wojskowej!

To fakt z dziedziny korpusu oficerskiego! Jakież mogą być pojęcia w sferze prostych, dzikich żołdaków. Oto inny kwiatek niech służy za dowód:

Na jednej z oddalonych ulic dwaj żołnierze grabili przechodniów pod pozorem rewizyi. Nie protestował nikt, a tylko niektórzy z zupełnie ogołoconych żebrali choćby tylko o zwrot 30 kopiejek na dorożkę, aby bezpieczniej dojechać mogli do miasta. Niektórym wspaniałomyślni żołnierze dawali takie zapomogi z zagrabionych pieniędzy. Odmówili jej tylko pewnemu niepozornie wyglądającemu urzędnikowi prywatnemu, który, ograbiony z całej gotówki 18 rubli, daremnie błagał, żeby mu choć rubla zwrócili, gdyż biedny ma liczną rodzinę i chorą żonę, dla której lekarstwo musi wykupić w aptece. Zmiękło na te lamenty wreszcie serce jednego z kałmuków.

— Nu tak, ty biednyj czołowik — rzekł — tak majesz, ja tiebie djengów nie wiernu, a za to wot, ja tiebie pożałuju.

W tej chwili zgiął się, wsadził rękę głęboko w cholewę buta, długo coś tam przebierał, wreszcie wyjawszy jakiś świecący przedmiot, rzekł znowu:

— Na tiebie eto kalco.

Był to jakiś pierścionek, dobyty z cholewy pośród wielu ukrytych tam z rabunku kosztowności. Jakież było zdziwienie ofiary, gdy na drugi dzień pierwszy z brzegu jubiler ofiarował za ten pierścionek 120 rubli!

Wypadki takie najlepiej znamionują stosunki, w których tu dziś żyjemy. *Grot.*

Inny nasz korespondent pisze:

Warszawa, 12 września.

Zapowiadane u nas masowe rewizye dały się nam we znaki w ciągu ubiegłych dwóch dni. Wzmocnione patrole piesze i konne przebiegają miasto i rewidują przechodniów. Do kilku fabryk, położonych przy ulicy Leszno, wtargnęli żołnierze, należący do osławionego wołyńskiego pułku i pod pozorem rewizyi **masakrowali kolbami i bagnetami robotników**, którzy właśnie opuszczali robotę. Szczególniej w fabryce Glińskiego srożyły się te nieludzkie wybryki. Aresztowanych na ulicach przechodniów spędzano do ratusza, poczem przeważną część odsyłano na Pawiak lub do Cytadeli. Wogóle to, co u nas się dzieje, nie dziwi już nikogo, bo od szeregu dni zapowiadano nam **wzmożone represye**. Niepodobna wątpić, że są one urzeczywistnieniem świeżo ogłoszonego urzędowego programu i że sama tylko technika ich wykonania należy od stopnia gorliwości, jakim odznacza się ten lub ów z prowincyonalnych wielkorządców.

W **Siedlcach** program rządowy znalazł interpretatora znakomitego, ale sam teren, jakkolwiek doskonale wybrany dla podjęcia próby, był zamały, by mógł stać się wszechstronnym wzorem dla Warszawy. I tutaj narzędzi chętnych i sprawnych jest poddostatkiem. Dotychczasowe jednak przykłady upoważniają nas do przypuszczenia, że brakuje jeszcze kierownika, któryby w mieście o ludności 800.000 potrafił przeprowadzić pogrom. Nie mniej laury pułkownika Tichanowskiego nie dają spokoju miejscowym naszym władcom życia i śmierci. Wobec ostatnich zamachów czemś trzeba się rehabilitować przed opinią Petersburga. Nic też dziwnego dla nas nie będzie, jeżeli tu i owdzie wybuchną bezładne próby, rozgramiania dzielnic, w których władze spodziewają się zastać rewolucyonistów.

W celu ich wykrycia podejmują się wszystkie te rewizye i aresztowania dokonywane na los szczęścia. Jedna tylko zajmuje nas kwestya: czy rząd długo w tem napięciu wytrzyma? Ale odpowiedzi na to nie byliby w stanie dać nawet sami jego główni kierowalcy.

Jako jeden ze środków uspokojenia Warszawy, wykrycia i przebierania rewolucyonistów, **zamierza generał-gubernator przeprowadzić rugi zagranicznych poddanych**, o ile nie usprawiedliwią swego tutaj pobytu jakimś stałem zajęciem. Co powiedzą na to **rządy zagraniczne**, które, wystawiając swym obywatelom passporty, gwarantują im poniekąd możność pobytu w Rosyi? *U. Z.*

Pogrom w Siedlcach.

Trudno bez odrazy czytać „rozumowania" konserwatywnej prasy warszawskiej i sekundującego jej organu konserwy krakowskiej, na temat: kto ponosi winę za niesłychaną, okropną rzeź w Siedlcach? Jeszcze nie zmyto śladów krwi z bruku siedleckiego, jeszcze nie zdołano złożyć do grobu zwłok wszystkich pomordowanych, jeszcze nawet centralny rząd petersburski nie zdołał ustalić dla Europy kłamliwego przedstawienia wypadków w Siedlcach, — a już taka „Gazeta Polska" i „Słowo" w Warszawie a „Czas" w Krakowie, rozstrzygnęły, ze zdumiewającą zarówno, jak oburzającą lekkomyślnością, kwestyę winy i odpowiedzialności za krew przelaną, zrabowane mienie i armatami zbombardowane domy.

Co tych konserwatystów nagliło do wydawania wyroku? W pośpiechu ubiegli nawet sądy polowe rosyjskie, przed które stawiono niedobitki ofiar siedleckich. Na jakiej podstawie ferowali wyrok uniewinniający, bo tłomaczący zbrodnię, dokonaną na całem mieście, potępiając bez zastrzeżeń rzekomych rewolucyonistów, którzy mieli dać pierwsze strzały na patrol rosyjską? Cóż za materyał dowodowy mieli w ręku?

Oto opowiadania pospolitych zbójów, Rewa i Tichanowskiego, pokrewnych duchów Dubasowa, Minna i Trepowa! Te zeznania katów siedleckich, wystarczyły „Gazecie Polskiej", „Słowu" i „Czasowi" do rzucenia się gwałtownego na partye rewolucyjne i zwalenia na nie moralnej odpowiedzialności za rzeź w Siedlcach.

Wprost własnym oczom wierzyć się nie chce, czytając w warszawskiej „Gazecie Polskiej" takie np. zwroty:

„Wolno byłoby myśleć, że w grę wchodziła prowokacya, **gdyby nie cały szereg napadów na policyę i wojsko**, których w ciągu ostatnich dni dokonywał kto inny, i których skutki ciążą dotychczas nieznośnem brzemieniem na **Warszawie**. **Dopóki nie będzie stwierdzone co innego**, (sic!) musimy trzymać się informacyi, która przypisuje pobudkę do pogromu nieszczęsnej ludności Siedlec **rozszalałym przewrotowcom**".

Jest rzeczą wprost niesłychaną, skandaliczną, aby drogą takiej dedukcyi, nie popartej, w chwili, gdy to pisano, nawet urzędowym raportem, z góry uwalniano Rewa i Tichanowskiego od winy za prowokacyę, przez stwierdzenie prowokacyi ze strony „rozszalałych przewrotowców".

Albo dalsze wywody tegosamego **polskiego** dziennika:

„**Nie wiemy ściśle**(sic!), kto prowokował w Siedlcach okropności represyi wojskowej i nie wskazywaliśmy bezpośrednio żadnej organizacyi. (Jeszczeby też tylko tego brakowało! Przyp. „N. Ref.") Mieliśmy jednak i mamy **dotąd prawo**(!) mniemać, po całym szeregu **poprzednich** zamachów na stójkowych, patrole i wojsko, że sprowokowali ją **przez atak na szyldwacha ludzie z tegosamego obozu**, co **poprzednio** czynili tosamo w Warszawie i innych miastach kraju, nie ukrywając się z tem bynajmniej, a nawet wprost chełpiąc się z tego".

Więc jeżeli „**nie wiesz ściśle**" kto był prowokatorem zbrodni, **to nie masz prawa** uprzedzać wyroku rosyjskiego sądu polowego i dzielić się już teraz z całym światem domysłem, że nie rząd tutaj winien, lecz rewolucyoniści. Rzecz bowiem oczywista, że jeżeli partye rewolucyjne ponoszą winę za wywołanie pogromu, **to nie jest winien rząd**, nie jest winien Tichanowskij, ani Rewo, lub im podobne zezwierzęcone indywidua.

Czyż można było, pytamy, lepszą biurokracyi rosyjskiej oddać przysługę ponad tę, jaką wyświadczyła jej taka „Gazeta Polska? A przysługa to tem większa, że żadnemu dziennikowi warszawskiemu, z powodu zaostrzonej stanem wojennym cenzury, **nie wolno przecież stanąć na przeciwnem stanowisku i potępić zbójów, mordujących i grabiących mieszkańców Siedlec**.

Na ironię tedy wygląda datek 100 rs., ofiarowanych przez wydawnictwo tejsamej „Gazety" na ofiary pogromów siedleckich.

Tem bardziej gorszącą jest rzeczą, że organa prasy polskiej w Galicyi, nie krępowanej cenzurą, że takie „wszechpolskie", arcynarodowe „Słowo Polskie" i także do patryotyzmu pretendujący „Czas", wcale niedwuznacznie **aprobują** niebywałe dotąd w prasie naszej wystąpienie „Gazety Polskiej".

Dziś otrzymaliśmy z **Warszawy** pod datą 12 b. m. następujące jeszcze wiadomości o pogromie w Siedlcach:

„Przybyłe dziś rano z **Siedlec** nieliczne osoby opisują ze zgrozą, że **wczoraj**, tj. we **wtorek, koło 5 po południu rozpoczę-**

W nierównej walce.

POWIEŚĆ.

Napisał

Mimar.

(Ciąg dalszy.)

14

Podnosił się, zabierał do odejścia z powrotem i Luśnia zaniepokoił się znowu.

— Poczekajcie kumotrze, poczekajcie... Przeć nic tak znagła nie może być. Sam oto pan adwokat miastowy wyraźnie rzekł, że jeśli już napisane i podpisane jako się patrzy, cierpliwość jeno trza mieć.

Borowcowi gęba zmarszczyła się w uśmiechu.

— Cierpliwości, cierpliwości!... Myśwa jom mnieli przeze dziewięć roków, dzisia juże siły naszej nie chyci. Pisorz z naszych żytów wszyśkom wyssał krwie, a oto z mniasta ludzie przyszli i gadajom, że juże tam w katolicki naród kozaki strzelajom, jako w te zajence, a Chrystusa, co se w poklaštornym domu wisioł od naszych pradziadów, to juchy, psienkrwie wyrzucili na śmniecie, to juże i cierzpliwości nie masz całkiem! A jakże to: podatki płać, krowe sprzedoj, kury nie uchowaj, ino płać, jaja ci i masło, cobyś na targ niós, pisorzowa weźmnie, nie obeźrysz se, to ci konia bonkowskie ciarachy wywiodom, a tu juże i w samego Boga nijakiego wierzenia nie ma być?!... Jakaz ci cierzpliwość po tym wszyćkim w człowieku usiedzi, jakie czekanie?!...

Nastroszył się przy tych słowach, rozsierdził nie żartem i już się Luśni, który go za rękaw ułapił, ze złością wyrywał.

— Omasty wam widze nie braknie, kiej głodnym czekanie radzita!

Karbowy głowę tracił.

— Borosin, Felku! Jako że to z gniwaniem odemnie odchodzita?... Cożeja wam winowaty, czy krzyw kiedym był?!

Gdy jednak i to nie pomogło, a kulawy jeno mu coś na odchodnem nieprzyjaznego warknął, puścił go i z jakiemś nagłem postanowieniem przez podwórko do dziedzicowego mieszkania śmignął.

Wpadł przez kuchnię i zaraz do pokoiku pani Ombrowskiej zapukał.

Gospodyni wysłuchała go ze zwykłą sobie flegmą, wypływającą po części ze znacznej korpulencyi jej wspaniałej figury, gdy jednak zająknął się z chęcią zbudzenia pana Tomasza, zaprotestowała energicznie.

— A niech Bóg uchowa, pan dziedzic poszedł spać nad ranem!... Namęczył się, napocił, jeździł taki szmat drogi!... Niech Bóg uchowa, niech Bóg uchowa!... Poczekamy, aż sam wstanie, a że tam chłopstwo gada!..

Ośmielił się zwrócić uwagę, że chłopstwo już bardzo zdecydowane do spełnienia swoich obietnic.

— Ja ich znam, pani Amalio, ja ich byclów znam! Zawzięte to takie, a teraz to i słuszność swoją czują...

Wzruszyła ramionami.

— Dziwię się panu, panie Luśnia, pan przecież zawsze z panami obcuje i nie rozumie, że to jedno tylko pytlowanie ozorami, i basta. Komu innemu tobym nawet nic nie rzekła, ale przecieć pan sam słyszał, jako tacy panowie, jak nasz pan, albo choć pan Kozic, albo niechby i ksiądz Piątek i ksiądz Wierzewicz, i to mówią, że niema rady, a tu naraz!... Słyszane rzeczy, komu to to, no proszę!...

Karbowego chwyciło to za serce, jak zresztą każde najdrobniejsze słowo uznania od pani Ombrowskiej, do której wzdychał potajemnie, i stracił odrazu kontenans.

— Ja też to sam w podobny sposób już rozumiałem i racyę świętą pani Amalia ma, co i inaczej nie może być. Na chłopski rozum nawet pomyślawszy, już jak taki pan Gorczycki, nasz akademik, człowiek uczony, a także niby nic...

Pani Amalia nie lubiała Gorczyckiego i skrzywiła się na samo o nim wspomnienie.

— Ja, panie Luśnia, w dzisiejsze nauki bardzo tak znowuż nie wierzę. Dawniej nie tak uczono i też te ludzie dawniejsze więcej Boga szanują i do spowiedzi częściej chodzą, czego po dzisiejszych młodych nie widać!... Ja, panie Luśnia, jak mam wybierać, to za cały tuzin takich dzisiejszych farmazonów nie oddałabym jednego statecznego człeka, choćby całkiem żadnych nauk nie przechodził.

Spojrzała na niego tak czule, że stopniał jak wosk. Chwycił ją za rękę, cmoknął trzy razy w grube mięsiste palce i wyniósł się z pokoiku zupełnie rozmarzony.

— Kobieta słaba oto jest, a jak powie co, to i ksiądz na ambonie lepiej do serca nie trafi — mruczał przez drogę. — Taką za żonę dostać, to tak, jakby człowiek żywą książkę w jakiej akademii kupił!...

Na dziedzińcu na wszystko już tylko ręką machnął i wskoczył na wóz, który właśnie do piekliska po żerdzie wyjeżdżał.

— Jechał ich ta sęk! Niechaj sobie chamy robią, co chcą!

I chamy rzeczywiście robiły, co chciały.

Powoli, z medytacyą wstawał lud i zbierał się kupkami to tam, to siam. Wielu już z wczorajszych wyborów do domów popowracało, ale na ich miejsce ciągnęli nowi z Przeciołków, z Mencidet, z Mogilniczek, z Kurcipich Dołków i z innych w pobliżu leżących wiosek, gdzie chyża wieść o wydarzeniu w miasteczku doleciała lotem ptaka. Konowodzi zebrali się w chałupie Wojtka Wierzei, którego baba, szczególnie swarliwa, pyskata i nabożna niewiasta, bardzo do serca wzięła historyę o wystrzelanych katolikach i o sponiewieranym wizerunku Chrystusa. Najcudowniejszemi waryantami na temat ten wprawiała wszystkie słuchające ją kumoszki w nieopisany zachwyt i przerażenie. Mężczyznom przewodniczył Michał Czyżyk, gospodarz krzepki, barczysty, spalony brazylijskiem słońcem, z pod którego ledwie przed kilkoma miesiącami powrócił bez butów, co mu zresztą nie przeszkadzało opowiadać cudów nad cudami o tej nieznanej chłopom krainie.

W dużej izbie, gdzie czekano właśnie na powrót posłanego na zwiady do dworu Berowca, przy stole, zastawionym szklankami i flaszami z wódką, którą raczyli się debatujący, siedział w pozie niedbałej w rozpiętym szynelu, ukazującym reszki żołnierskiego munduru z ową żółtą żółtą tasiemeczką orderu św. Jerzego — Mikołajek Przecherko.

Zachowywał się powściągliwie, ale spoglądał dookoła z niezmiernem poczuciem wyższości, uśmiechał się nawet, gdy Czyżyk wpadał w zbyt rażącą już przesadę. A Czyżykowi mogło się to zdarzyć łatwo.

Podchmielony był już dobrze; oczy mu się szkliły, gęba ponsowiała, odwilżał sobie jednak gardło co chwila i plótł, plótł, co mu tylko ślina do ust przyniosła.

— Pedam wam gospodarze, jako niema takigo kraju, co by sie z owtom Brezelejom w jakiej szczególności lebo w innym jakowym sposobie do zrównania móg ci być przyłożony. — Policyi ci zadniuchnej miemasz, sołtysów, wóntów lebo zgoła takowych śtraźników w całkowitości nie widziano. Chtórny ci lebo gospodaz, lebo w mienscie minszkajoncy rynce trzyma w portach a w zynbach faje i świata ci niewidziane śmaty chtórny kcesz ten ci i biesz. Podatkow co niby ownego podemnego jako w ontej Brezelei nie zaprowadzone jest, kużdy je nie kieby u nas chłop jeno po owtemu nazywajomcy sie sytyzen, co je niby po krześciańsku obywatel. Pijędzy wiela kcesz — masz, wiare jakowom ci miło spowiadaj se, wódka powiadom wamo kumotrej a gospodaż tynsza je i w sam ci raz o drugie tyle mocnieńsa, bucioki niepszymiezajomcy połtorna raza galantniense na nas pijądz za złotych tsy kup ile poredzis...

Tu już Przecherko nie umiał się powstrzymywać dłużej. (C. d. n.)

to tam znowu strzelać, głównie na ulicy Stodolnej ostrzeliwano dom nr 40, gdzie zabito kobietę, zaś ciężko raniono dwoje ludzi. Ostrzeliwano również domy na Alejowej i Ogrodowej, a nowy ten pogrom trwał przeszło dwie godziny.

Rozmiary pogromu olbrzymieją coraz bardziej w miarę ich badania. Ponieważ trupy są przeważnie zmasakrowane bagnetami, szablami i podziurawione kulami do niepoznania, a dla śledztwa, wcale jeszcze nie rozpoczętego, muszą być agnoskowane przez władzę, przeto zalegając już pięć dni bez żadnych środków desinfekcyjnych, szerzą zabójcze wyziewy, co wraz z głodem, w mieście panującym, może wywołać różne choroby epidemiczne, tem bardziej, że i mnóstwo rannych leży bez opatrunku dla braku środków aptecznych po domach i w jednym przepełnionym szpitalu. A tymczasem padają nowe trupy".

Inny nasz korespondent donosi:

„Ostatnie wiadomości z Siedlec, gdzie jeszcze wczoraj, mimo pozornej ciszy, ostrzeliwano dom przy ulicy Stodolnej i zabito kilkanaście osób, przynoszą ciekawe szczegóły, dotyczące wzburzenia wśród oficerów, wywołanego okrucieństwem komendanta Tichanowskiego. Mianowicie oficerowie narwskiego pułku dragonów, do którego Timanowski jest zaliczony, zażądali kategorycznie ukrócenia grabieży i okrucieństw żołnierzy, nadmieniając, że w przeciwnym razie zerwą wszelkie koleżeńskie stosunki z Tichanowskim. Przyciśnięty do muru komendant, wydał stosowne rozporządzenie, aby dwóch złapanych na grabieży piechurów libawskiego pułku, sąd polowy skazał na rozstrzelanie. Wyrok wykonano natychmiast. Przy tej sposobności nadmienię, że p. Tichanowski jest autorem głośnej broszury pt. „Konno, ludno i orużno", w której ten Katylina w mundurze rosyjskim poddaje rządowi okrutne środki do uśmierzenia rozruchów. Broszurę tę nawet ministerstwo wojny uznało za niestosowną i poleciło skonfiskować".

W pismach warszawskich znajdujemy opisy licznych szczegółów i scen rzezi, składające się na prawdziwie dantejskie obrazy piekła.

W szpitalach i na cmentarzu.

„W szpitalu Maryi Panny — pisze korespondent „Nowej Gazety" — trafiłem na straszną scenę. Matka Chana Słusznowa opłakuje śmierć 17-letniego syna. Drugi syn, ciężko pobity, znajduje się w więzieniu. W okolicy jej domu ktoś strzelił z rewolweru, podejrzenie padło na jej synów. Gdy jednego ujęto i prowadzono do więzienia, matka szła za nim, błagając o litość. W więzieniu zamknięto ją również, a tymczasem zabito jej drugiego syna. Ma rozpruty brzuch i strzaskaną nogę.

„Byłem w szpitalu żydowskim — i nic podobnie okropnego chyba nie zobaczę. W kilku nie wielkich pokojach, zasłanych słomą, gnieździ się kilkadziesiąt fioletowo-czarnych, lub sinych masek. To nie są ranni — to pobici. Szczęśliwi! W łóżkach z nie zasłaną pościelą i na słomie potarganej leżą obandażowani ludzie — ranni. Straszny nieład, zaduch, wywołują mi na usta wyrazy oburzenia. W odpowiedzi pokazują na szyby w oknach, drzwi i ściany. Wszędzie ślady kul. Szpital ostrzeliwano przez 24 godzin. Ranni przybywali do szpitala; trzeba im było robić opatrunki — zapalono światło i... z ulicy i z podwórza posypały się strzały. Swiatło zgaszono, biedacy pozostali bez opieki lekarskiej i drżąc ze strachu, brocząc krwią, kładli się pokotem na podłogę. — Kule, odbijając się o ściany, raniły chorych. Na prośbę o ochronę dla szpitala — odpowiedziano milczeniem.

„W bocznym pokoiku leży, jęcząc, młoda kobieta. W sobotę w nocy, ukryta w piwnicy jednego z domów, powiła dziecko. Kilku młodzieńców przeniosło chorą pod gradem kul do szpitala. Gdy stróż szpitalny, Jan Borner, otwierał korowodowi furtę, z placu rynkowego posypały się kule i Borner padł zabity na miejscu. Jedno życie opłaciło drugie".

Na cmentarzu żydowskim korespondent „Nowej Gazety" był świadkiem pogrzebu 21 zwłok już agnoskowanych. Gdy z jednego ciała odsłonięto płachtę, ujrzał młodą kobietę z wyłupanemi oczyma. Na włosach ogromna plama skrzepłej krwi. Dalej leżał młody żyd, Gabryel Sonszajn, z dziurą na czole, wielkości dłoni. Mówiono, że gdy strzelano mu w głowę, upadł, a potom odruchem przedśmiertnym podniósł się do połowy. Dano wówczas jeszcze kilka strzałów w to samo miejsce, aż pozostał bez ruchu. Na prześcieradle spoczywało obnażone 3-letnie dziecko, chłopczyk, Rozen. W czasie pożaru domu, matkę zabrano do więzienia, a dziecko udusiło się w dymie.

Wrażenia świadków.

Ci — pisze korespondent „Złotego Rogu" — którzy pozostają w mieście, chodzą jak obłąkani. W moim gabinecie od frontu — mówił jeden z adwokatów — znalazłem 60 kul, tkwiących w ścianach. Wiem, że żyję, że słyszałem przez 60 godzin bezprzestanną kanonadę karabinową, przerywaną odgłosem strzałów działowych. Wiem, że zjadłem ostatnią bułkę w niedzielę i do dzisiaj zrana oprócz nieocukrzonej herbaty nic nie miałem w ustach, pozatem nic więcej.

„W nocy z soboty na niedzielę chciałem podejść do okna, bo słyszałem łoskot rozbijanego sklepu. Gdy jednak usłyszałem nad głową swoją głośny świst przelatujących kul, wróciłem do alkowy, gdzie z żoną przesiedziałem aż do dzisiejszego rana. Służącej nie mieliśmy. Wyszła ona w sobotę przed strzałami, jeszcze i do tej pory nie przyszła. Co się z nią stało, nie wiem — może zabili — może siedzi w więzieniu, a może schroniła się do jakiej piwnicy".

„Co działo się po domach — pisze inny korespondent — w których odbywały się liczne rewizye, niepodobna sprawdzić. Mieszkania po takich rewizyach wyglądają strasznie: meble pogruchotane, okna wybite, drzwi wywalone; tu i owdzie na podłogach, na ramach okien czerni się zaschła krew, jakieś nici włosów, długich i cienkich, wiszą na zawiasach; poniewierają się strzępy podartych sukien...

Że rozpasane żołdactwo nie oszczędzało w niektórych wypadkach także chrześcian, na to dowodem fakta, przytoczone przez korespondenta „Kuryera Warszawskiego": W domu przy ul. Stodolnej l. 40 kulami karabinowemi ranioną została 50-letnia Franciszka Radzikowska, żona Antoniego, właściciela tego domu. Slady kul znajdują się także w mieszkaniu urzędnika kolei p. Karola Ostenfelda, oraz strażnika policyjnego. W mieszkaniu technika kolei połocko-siedleckiej, p. Zapolskiego, żołnierze zastali w gościnie studenta petersburskiego, p. Grzegorza Wośkiewicza, którego aresztowano, tragarza zaś kolejowego, Feliksa Błędowskiego, boleśnie obito kolbami. Pozostali lokatorzy domu uciekli do sąsiednich, pozostawiwszy dom nie zamknięty. Skorzystali z tego nieznani z nazwiska gromiciele i zabrali kosztowności na sumę 50 rubli.

Według innej relacyi, dopuszczano się mordów także w domu, w którym mieszka prezes sądu okręgowego Lermontow. Tam zabito żyda Strojnego, a matce jego przetrącono nogę.

Że panika, jaka ogarnęła całe miasto, udzieliła się także i chrześcianom, świadczą umieszczone na wszystkich domach chrześciańskich obrazy świętych, a tu i owdzie na okiennicach widnieją dużemi literami napisy: „Tu mieszka... (dalej następuje tytuł, stanowisko i nazwisko mieszkającego w tym domu urzędnika).

Po rzezi głód.

W poniedziałek dał się uczuć w mieście brak żywności. Chleba, mięsa i nabiału nie było zupełnie, a jedynemi artykułami żywności było trochę wędlin, znajdujących się w dwóch czy trzech otwartych sklepach chrześcijańskich, oraz towary kolonialne i mączne, które niebawem rozebrano. Dopiero pod wieczór do miasta przybyło kilkudziesięciu okolicznych włościan, którzy przywieźli trochę nabiału, warzyw i pieczywa. Przywiezione produkty niebawem rozchwytano. Dowóz produktów ze strony kolei jest w dalszym ciągu utrudniony.

Pierwsze pieczywo, jakie ukazało się w sklepach, rozchwytano również, wielu, którzy od paru dni chleba nie jedli, nic nie dostało. Przed piekarniami ustawiono straż, która czuwa nad równomiernym podziałem każdego wypieku. Jedna osoba nie ma prawa nabywać więcej niż dwa funty. Wielu jest takich, którzy i tej porcyi nie mają za co kupić, stracili bowiem całe mienie.

Zwierzęcość żołdaków.

Korespondent „Nowej Gazety" opisuje taki wypadek:

„Jeszcze jeden bohater — Mordka Ber Joelson — biedny stolarz. Przez 36 godzin maleńkie dzieci jego nie jadły i nie piły, umierały z pragnienia. Zrozpaczony ojciec ryzykuje życie i z kubłem udaje się pod gradem kul po wodę na drugi koniec ulicy. Z tryumfem wnosi wodę do bramy swego domu. Tu atoli żołnierze kazali mu ją wylać i jedenaście razy chodzić za karę w to samo miejsce z kubłem do studni — poczem po zalaniu całego podwórza kubeł rozbito. A dzieci płakały z pragnienia..."

Minister kolei dr Derschatta w Krakowie.

Stosownie do ogłoszonego programu, nastąpił dzisiaj przyjazd ministra kolei, dra Derschatty, do Krakowa.

Minister przyjechał osobnym pociągiem o godzinie 6 m. 8 rano, w towarzystwie dwóch radców ministeryalnych, Karola Bahnhansa i Stanisława Kosińskiego, oraz sekretarza ministeryalnego, Rudolfa Schlicka.

Na dworcu oczekiwali ministra i powitali: namiestnik Galicyi hr. Andrzej Potocki, delegat namiestnictwa dr Fedorowicz, radca policyi, zastępca dyrektora policyi p. Władysław Swolkien, dyrektor kolei państw. w Krakowie, radca dworu J. Horoszkiewicz, z zastępcami dyrektora i naczelnikami departamentów, oraz naczelnicy stacyj kolei państw. i północnej.

Po uprzejmem przywitaniu się ministra ze wszystkimi obecnymi na dworcu, dr Derschatta udał się do Grand hotelu, skąd o godzinie 8 rano przybył na dworzec kolejowy i osobnym pociągiem udał się do Podgórza-Płaszowa, w towarzystwie dyr. Horoszkiewicza i kilku starszych naczelników biur.

W Podgórzu na dworcu powitał ministra starosta podgórski hr. Edward Starzeński, deputacya Rady miasta z burmistrzem posłem Maryewskim na czele, oraz szefowie wszystkich tamtejszych urzędów.

W sali I klasy dworca podgórskiego minister rozmawiał dłużej z obecnymi, interesując się żywo miejscowemi stosunkami. Przy tej sposobności deputacya Rady miasta Podgórza przedłożyła ministrowi prośbę o urządzenie toru towarowego ze stacyi do miasta, gdyż obecne urządzenie kolejowe w tym względzie nie odpowiada istniejącym, a wzmagającym się ciągle stosunkom handlowo-przemysłowym miasta.

Z dworca udał się minister Derschatta dalej pociągiem i wysiadł przed nowemi warsztatami kolejowemi i ogrzewalnią, w której się mieści 30 lokomotyw, a które to budynki wzniesione zostały w ostatnich czasach kosztem 2 milionów koron. Minister interesował się żywo wszystkiemi sprawami kolejnictwa w Podgórzu—Płaszowie, oglądał plany i słuchał wyjaśnień, udzielanych przez dyrektora kolei p. Horoszkiewicza. Następnie obejrzał minister dworzec do zestawiania pociągów towarowych.

Powrót do Krakowa nastąpił o godzinie 9 min. 40 rano, poczem rozpoczęły się audyencye w sali przyjęć gmachu dyrekcyi kolei państwowej przy placu Matejki.

Najpierw przyjął minister Derschatta delegata namiestnictwa dra Fedorowicza, potem reprezentacye Rady miasta Krakowa z prezydentem drem J. Leem i obu wiceprezydentami pp. M. Chylińskim i J. Sarem, dyrektora kolei Horoszkiewicza, obu zastępców dyrektora pp. Zborowskiego i Soleckiego z licznem gronem wyższych urzędników dyrekcyi kolei, wkońcu deputacye i osoby prywatne.

Imieniem gminy miasta Krakowa przemawiał prezydent dr Leo, który podniósł cały szereg postulatów pilnych i koniecznych na polu udogodnień kolejowych, których spełnienia gmina ma prawo oczekiwać od rządu. Najważniejszym z tych postulatów jest upaństwowienie kolei północnej i rozszerzenie dworca kolejowego w Krakowie.

Minister dr Derschatta odpowiedział, że uznaje słuszność wszystkich żądań, a sprawa upaństwowienia kolei północnej i rozszerzenia dworca będzie stanowczo w ciągu roku pomyślnie załatwioną.

Następnie między innemi przybyła także deputacya Rady powiatowej pilzneńskiej z prezesem hr. Mikołajem Reyem, żądającą przyspieszenia budowy połączenia kolejowego między Jasłem a Dębicą przez Brzostek i Pilzno, oraz deputacya wójtów z 12 gmin o urządzenie przystanku z wagą pakunkową w Grabinach przy Dembicy.

Osobno przyjmował minister deputacye urzędników i techników kolejowych w sprawie polepszenia ich bytu, oraz drugą deputacę urzędników w sprawie podwyższenia kwaterowego. Pierwszą deputacyę prowadził sekretarz dyrekcyi kolei dr Ignacy Wróbel i kom. dr Twaróg, drugą, nadinżynier kolei p. Rudolf Weinert.

Minister w odpowiedzi zaznaczył, że zna dobrze trudne warunki bytu i rosnącą wciąż drożyznę artykułów żywności i mieszkań, dlatego też poleci jaknajprędzej zbadać ich przedłożenia i obmyśleć środki ku poprawie ich bytu.

Po zakończeniu posłuchań i przyjęć deputacyj, nastąpiło odbieranie wizyt różnych dygnitarzy, co trwało do godziny 12 w południe, poczem minister dr Derschatta podejmowany był śniadaniem przez dyrektora kolei p. Horoszkiewicza. Dalszy program pobytu ministra w Krakowie obejmuje zwiedzenie miasta, jego pamiątek i zabytków, przyczem objaśnień udzielać będą: dyr. Horoszkiewicz i wiceprezes Towarz. miłośników Krakowa, dr Muczkowski. Wieczorem odbędzie się bankiet dla ministra, dany w sali Starego teatru przez prezydenta miasta, dra Lea. Odjazd ministra Derschatty z Krakowa do Wiednia nastąpi jutro rano.

Kronika.

Kraków, 13 września.

27.000 koron zebrał kursor obnoszący po Krakowie puszkę składkową. Jest to już suma pokaźna, jak na nasze stosunki. Takie uznanie przez ogół zadań T. S. L. ucieszy niezawodnie każdego, życzliwie usposobionego dla dobra naszego kraju, a zarząd I Koła męskiego T. S. L. dzieląc się tą wiadomością z ogółem naszego społeczeństwa, uprasza jeszcze gorąco o poparcie jego usiłowań ku zwalczaniu analfabetyzmu.

Wpisy do utrzymywanej stale przez zarząd I-go Koła męskiego T. S. L. szkoły analfabetów na Kleparzu rozpoczną się w niedzielę 16 b. m. Wielce jest pożądanem, aby każdy, zetknąwszy się z człowiekiem czytać i pisać nie umiejącym, starał się nakłonić go do wpisania się do tej szkoły. W Krakowie i najbliższej okolicy mamy z pewnością ponad 1000 analfabetów, a do szkoły, do której uczęszcza regularnie 300 wojakowych, zapisuje się zaledwie kilkudziesięciu cywilnych, z tych znowu tylko połowa wytrwa w nauce przez cały rok szkolny.

Krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, otrzymawszy do dyspozycyi salę wielkości 20 × 10 metrów w gmachu międzynarodowej wystawy sztuki w Wenecyi, urządza na wiosnę 1907 r. wystawę dzieł artystów polskich.

Z teatru miejskiego. W niedzielnem przedstawieniu „Odrodzenia" rolę Vittorina grać będzie p. Marya Łuskina; skutkiem zmiana obsady obejmuje rolę Isotty (p. Modzelewska) i Mirry (p. Elsnerówna).

Archiwum teatralne dyr. Estreichera wykazuje, iż komedya Fredry „Ożenić się nie mogę", którą teatr krakowski wznawia w najbliższą sobotę, wystawioną była po raz pierwszy za dyrekcyi Koźmiana w dniu 4 grudnia 1877 r., następnie wznowiono ją w r. 1892; od tego czasu, t. j. od lat 14, nie była graną w Krakowie. Z artystów, biorących udział w najnowszem wznowieniu, p. Sobiesław grał rolę Mildera już w r. 1877 — i przy niej po dziś dzień zostaje. Obsada dalszych ról następująca: Gdański — p. Szymborski, Hermenegilda — pani Węgrzyn-Krysińska, Julia — p. Rutkowska, Floryan Florek — p. Leszczyński, Maciej — p. Bończa, urzędnik — p. Bronicz. — W „Zrzędności i przekorze" rozkład ról następujący: pan Jan Zrzęda — p. M. Węgrzyn, pan Piotr Zrzęda — p. Fritsche, Zofia — p. Brodzka, Lubomir — p. Grabowski, lokaj — p. Prosznowski.

Wiadomości osobiste. P. Jan Gebethner, szef warszawskiej firmy księgarskiej Gebethner i Wolff, bawi w Krakowie.

Wilczy bilet. Mamy w ręku odpis świadectwa jednego z uczniów VII klasy, uczęszczającego do niedawna do pewnego gimnazyum w Krakowie. — Swiadectwo to opiewa:

Obyczaje: naganne z powodu udziału w ekscesach ulicznych.
Pilność: dobra.
w nauce religii: dostateczny;
w języku łacińskim: bardzo dobry;
w języku greckim: dobry;
w języku polskim: celujący;
w języku niemieckim: dobry;
w geogr. i hist. pow.: bardzo dobry;
w matematyce: bardzo dobry;
w fizyce: bardzo dobry;
w prop. filozof.: dobry;
w gimnastyce: celujący;
w hist. „kraju rodzinnego": bardzo dobry.

„Rozp. Wys. c. k. Rady szk. z d. 17 lipca 1906 wykluczony ze szkół średnich w Krakowie i Podgórzu, z powodu udziału w ekscesach ulicznych i oporu stawianego organom policyjnym".

Zdumiewającym jest fakt wykluczenia ucznia, jak świadectwo wskazuje, niezwykle zdolnego i pilnego. Za co go wykluczono? Oto aresztowany został podczas ostatnich rozruchów policyjnych w Krakowie pod zarzutem, jakoby rzucał kamieniami na konnego policyanta. Prokuratorya jednak, po przesłuchaniu świadków, cofnęła skargę przeciw temu studentowi, gdyż okazało się, że zeznania żołnierzy policyjnych były bezpodstawne. Za cóż tedy, pytamy, wykluczono tego ucznia? — Czy szkoła ma być sroższą od prokuratoryi? Czy ten uczeń dopuścił się czynu hańbiącego?

Rada szkolna, ferując swój wyrok 17 lipca, pospieszyła się widocznie i ubiegła prokuratoryę państwa. Sprawa domaga się tedy rewizyi i powtórnego zbadania. Nie godzi się zaiste w ten sposób marnować zdolnej i pilnej młodzieży polskiej.

Groźny pożar. Wczorajszej nocy (ze środy na czwartek) o godz. 1 m. 14 w nocy zaalarmował trębacz z wieży Maryackiej straż pożarną, donosząc, że w ulicy Starowiślnej powstał silny ogień, który się bardzo prędko rozszerza w stronę miasta. Natychmiast wyruszył z koszar I i IV pluton straży z brandmistrzami pp. Stempińskim i Flaszą pod komendą naczelnika straży p. Nowotnego, oraz w dwie minuty później pluton drugi z oddziałem straży ochotniczej, pełniącej stale nocne dyżury w koszarach miejskiej straży pożarnej. Pożar, który powstał w dużej szopie przy ulicy Berka Joselowicza, graniczącej z wielkim składem drzewa, szerzył się z niesłychaną szybkością, podniecany silnym wiatrem. Natychmiast przybyła straż pożarna przeprowadziła kilka linij wężowych z hydrantów przy ulicy Berka Joselowicza oraz Starowiślnej, przez bramy pobliskich kamienic i od ulicy Brzozowej, tak, że ze wszystkich stron doprowadzono do ognia silne prądy wody i wdarła się do wnętrza szopy. Tu jednak pomoc, choć niesłychanie szybka, okazała się już za późną, gdyż straż, która po wyrąbaniu desek do stajni, mieszczącej się w płonącej szopie, wkroczyła do wnętrza, zastała już w części poduszone, w części zaś popalone konie, po mozolnej zaś pracy, w spalonej słomie zwęglone już zwłoki parobka, który — jak dowiedzieliśmy się na miejscu pożaru — ułożył się na stryszku stajni. Gdy ogień strawił belki, nieszczęśliwy spadł na ziemię i tu dopiero zdołano jego zwłoki odnaleść. Ciało strasznie spalone; nogi zupełnie zwęglałe, zamiast zaś głowy i tułowia straszliwa, bezkształtna masa z świecącą z pod przepalonej skóry czaszką. Drugi parobek, który spał obok w szopie, zdołał jeszcze umknąć przed rozszalałym żywiołem, odniósł jednak bardzo ciężkie poparzenia na całem ciele, przedewszystkiem zaś na rękach i nogach. Poparzonemu udzieliło pierwszej pomocy pogotowie ratunkowe, poczem w poważnym stanie odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Pożar zagrażał mieszkańcom kamienic, położonych tuż obok płonącej szopy przy ulicy Berka Joselowicza i Starowiślnej, gdyż silny wiatr, który na krótko przed pożarem powstał, niósł iskry i płonące głownie w stronę kamienic, co niebezpieczeństwo znacznie zwiększało. Jedynie tylko szybkiej akcyi ratunkowej naszej dzielnej straży pożarnej i umiejętnemu kierownictwu jej naczelnika p. Nowotnego, zawdzięczać należy, że groźny ten pożar nie przybrał jeszcze większych rozmiarów i nie przerzucił się na leżące tuż obok składy drzewa, jak też o kilkanaście kroków oddalone tyły domów przy ulicy Starowiślnej. Mimo silnego wiatru i niedogodnego przystępu, straż pożarna stłumiła groźny ogień w niespełna godzinie. Na miejscu pożaru zebrały się tłumy publiczności, przedewszystkiem zaś mieszkańców zagrożonych domów, którzy około godz. 3 nad ranem zaczęli się rozchodzić — straż zaś pozostała na miejscu pożaru do godziny 5 rano, dogaszając tlejące jeszcze tu i owdzie zgliszcza.

Dodać należy, że pożar wybuchnął w miejscu otoczonem ze wszystkich stron materyałami łatwo zapalnemi: z tyłu znajdują się olbrzymie składy drzewa, odgrodzone od spalonej szopy tylko drewnianym płotem; do spalonej szopy przypiera drewniana altana jednego z domów przy ulicy Starowiślnej, w całości uratowana, obok zaś znajdują się drewniane ganki kamienic. Spalona szopa należała do właściciela składów drzewa, blacharza Bernarda Gordego, który utrzymuje tuż obok miejsca pożaru pracownię ślusarską. Gorde wynajmował ową szopę na stajnię jakiemuś przedsiębiorcy, który umieścił tam cztery konie, dozorowane przez dwóch parobków. Wszystkie cztery konie poduszone i popalone. Szopa nie była zupełnie ubezpieczona. Właściciela jej kilkakrotnie już upominano, że w szopie stajni utrzymywać nie wolno; za niezastowanie się do tego pociągnięty zostanie do odpowiedzialności. Na miejsce wypadku przybyła komisya sądowo-lekarska, która spisała protokół.

Cyganie przed sądem. Wczorajsza rozprawa karna przeciw dwom rodzinom cygańskim, Burjańskim i Łapaczom, oskarżonym o włamanie się do sklepu Frischa w Krzeszowicach, skończyła się po południu. Po przesłuchaniu świadków i ostatecznych wywodach oskarżenia i obrony, zapadł wyrok, skazujący obu Burjańskich na 10 miesięcy więzienia, a dziewczęta Kwiatkowską i Łapaczównę na 4 miesiące. — Łapacz został uwolniony.

Złodzieje strychowi. W miesiącach lutym, marcu i kwietniu popełnili niewyśledzeni sprawcy cały szereg kradzieży strychowych, grasując głównie w ulicach Karmelickiej, Piotra Michałowskiego, Starowiślnej i okolicznych. Mimo ciągłych skarg okradanych, policya nie zdołała wpaść na trop sprawców, którzy widząc niebezpieczeństwo, bardzo zręcznie wymykali się, uciekając po dachach. W jakiś czas potem kradzieże te ustały na przeciąg kilku miesięcy, od 2 zaś tygodni pojawiły się znowu. Policya krakowska wdrożyła energiczne śledztwo, owocem którego było przyaresztowanie niejakiego Hermana Działoszyńskiego, 18 lat liczącego złodzieja z Częstochowy (gubernia piotrkowska) i 13 lat liczącego Abrahama Silberberga z Krakowa, którzy popełnili cały szereg kradzieży strychowych prawdopodobnie przy pomocy innych jeszcze złodziejów, których zapewne wykryje dalsze śledztwo. Przedmioty kradzione sprzedawali oni za bezcen niejakim Froniom, małżeństwu, utrzymującemu się ze sprzedaży kradzionych rzeczy; Froń podaje się za stroiciela fortepianów; gdy zaś Froniów aresztowano, sprzedawali złodzieje owoce swych kradzieży nieznanym przekupniom. Spółka ta w obawie, by się jej sprawki nie wykryły, przestała na jakiś czas wykonywać swe rzemiosło, Działoszyński zaś wyjechał na „willegiaturę" do Krynicy, gdzie zapewne niegorzej operował, gdy zaś przypuszczali, że czujność policyi w sprawach kradzieży strychowych się zmniejszyła, rozpoczęli swe operacye na nowo, co doprowadziło ich „pod telegraf".

Zmiana terminów poprawczych egzaminów dojrzałości. Czytamy w „Gazecie Lwowskiej": Zmieniając termina poprawczych egzaminów dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie i męskiem w Tarnowie, zawiadamia Rada szkolna krajowa, że poprawczy egzamin dojrzałości w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie rozpocznie się 18 września zamiast 17 września, a w Tarnowie 21 września zamiast 17 września.

Z kraju.

Z ruchu nauczycielskiego. Piszą nam z Bobowej: Dnia 10 b. m. odbyło się w Bobowej posiedzenie miejscowego „Ogniska" krajowego Związku nauczycielstwa ludowego pod przewodnictwem p. Michała Gumułki, w obecności prezesa grybowskiego Koła powiatowego, p. Ignacego Koseckiego, przy licznym udziale nauczycielstwa, tak miejscowego jak i zamiejscowego. Najpierw odbyły się wybory zarządu: przewodniczącym wybrano p. Michała Gumułkę, zastępcą p. Józefa Magierę, sekretarzem i skarbnikiem p. Jana Kuca, członkami pp. Jadwigę Koterlównę i Ignacego Busia. Do komisyi kontrolującej weszli pp. St. Boratyński, Wł. Kowalski, L. Magierówna. W myśl § 19 statutu wybrano delegatami na zgromadzenie Koła powiatowego p. St. Boratyńskiego i p. Jana Kuca. Po przeprowadzeniu wyborów przystąpiono do rozpraw i uchwalono urządzać zwyczajne posiedzenia zarządu co miesiąca, miesięczne wkładki płacić z góry, począwszy od 1 września b. r.

Tarnów, 12 września. Wczoraj p. Artur Zawadzki, znany monologista z Warszawy, dał wesoły wieczór w sali „Sokoła". Na program złożyły się monologi, bluetki sceniczne i przedstawienie transformacyjne. „Pensyonarka XX. wieku" i „Prawnik z IV. roku", jakoteż przedstawienie transformacyjne p. t. „Z tajemnic gabinetowych" zostały odegrane bez zarzutu, wywołując co chwila grzmot oklasków. Pani Jacobi-Zawadzkiej wręczono bukiet.

Odsłonięcie pomnika Kościuszki w Samborze odbędzie się w niedzielę 16 b. m.

W Rożniatowie „Sokół" urządza w niedzielę 16 b. m. uroczystość założenia gniazda. W programie: rano pobudka, następnie wymarsz w kierunku do Krechowic celem powitania druhów, nadjeżdżających ze stacyi kolejowej. O godz. 9 rano wspólny powrót do lokalu „Sokoła", a o godz. 10 rano uroczysty pochód do kościoła na nabożeństwo. — O godz. 12 w południe powrót do „Sokoła", gdzie nastąpi otwarcie gniazda.

Uroczyste otwarcie szkoły polskiej w Boguminie na dworcu odbędzie się w niedzielę dnia 16 b. m. Program jest następujący: O godzinie 11 przed południem uroczyste nabożeństwo w tutejszym kościele parafialnym. Po południu o godzinie $2^1/_2$ poświęcenie szkoły polskiej (dom p. Epsteina). Po poświęceniu koncert ludowy w lokalu czytelni „Jedności" u p. Sterna. Wieczorem o godzinie 8 odbędzie się w sali u p. Zaukra przedstawienie teatralne, urządzone staraniem tutejszego Kółka amatorskiego „Jedności". Komitet najserdeczniej zaprasza do licznego udziału w uroczystości.

Niemiecki kierownik polskich paralelek. — W „Dzienniku Cieszyńskim" czytamy: „Dyrektor niemieckiego seminaryum nauczycielskiego i kierownik polskich paralelek, p. Karell, chce, zdaje się, przemycić do tego zakładu polskiego język niemiecki jako urzędowy. W tych dniach ogłoszono termin wpisów; odpowiednie ogłoszenie zostało wywieszone, ale w języku tylko niemieckim, nadto odnosi się ono do seminaryum w ogóle, nie ma w niem zaś wzmianki o paralelkach polskich, przez co usiłuje się ze strony niemieckiej zatrzeć odrębność polskiego zakładu. Językiem urzędowym paralelek jest, rzecz oczywista, język polski, tymczasem kierownik zakładu zwraca się do uczniów paralelek w języku niemieckim. Równocześnie wysłał p. Karell komunikaty z zawiadomieniem o wpisach do pism niemieckich, nie uznał zaś wcale za stosowne także ludność polską za pośrednictwem pism polskich powiadomić o tem. Tendencya kroku tego jest przejrzysta, chce się chyba tylko uwiadomić ludność niemiecką, rodziców Niemców o terminie, w którym mają wysłać swych synów do wpisów. Przeciw podobnemu postępowaniu musimy stanowczo zaprotestować. Ludność polska wywalczyła sobie polski zakład nauczycielski i nie pozwoli uprawiać w zakładzie naukowym polityki niemieckiej ani p. Karellowi, ani nikomu innemu. Poseł nasz powinien wglądnąć w tę sprawę i zwrócić na nią uwagę czynników kompetentnych".

Ze świata.

Z Warszawy.

— W ciągu całego dnia wczorajszego rewizye przechodniów na ulicach trwały do późnego wieczora, a w dzielnicach żydowskich przybrały rozmiary straszne. Wielu aresztowanych pobito kolbami, poraniono bagnetami, kilkadziesiąt osób aresztowano.

Nie obyło się też bez strzałów karabinowych, od których padło trupem 3 żydów, a 16 odniosło rany.

Miasto ma wieczorem wygląd obozu wojennego. Wiele osób, nie mogąc się dostać do swych mieszkań, położonych w dzielnicach Nalewkowskiej, Nowolipiu i Dzikiej, musiało nocować u znajomych, a hotele w śródmieściu były przepełnione zapóźnionymi.

— Dziś, w samo południe, na placu Teatralnym, padło kilka strzałów rewolwerowych w chwili, gdy przechodzili tamtędy agenci policyi śledczej.— Za chwilę ulicą Bielańską zaczął uciekać jakiś młody człowiek, a za nim biegli agenci, wreszcie policyanci konni pieszo z żandarmem na czele, który, biegnąc, strzelał. Uciekający odpowiadał również strzałami. W końcu wpadł on w Tłomackie i tu zniknął bez śladu.

Jakiś inny uciekający biegł ulicą Wierzbową, a podobno trzeci — ulicą Daniłowiczowską. Za każdym z nich strzelano, kul więc błąkało się sporo w kilku kierunkach, ale jakoś szczęśliwie żadna nie trafiła w przechodniów.

Na ulicy powstał popłoch, a publiczność wpadała do bram i sklepów, które zaczęto zamykać.

— Przy ul. Czerniakowskiej zdarzył się zagadkowy wypadek. Około godz. 8 wieczorem słyszano tam strzały, a gdy na ich odgłos pospieszył patrol, znalazł na chodniku leżące dwa trupy: jakiegoś oficera i jakiejś kobiety. Ze znalezionych przy zwłokach dokumentów okazało się, że był to podporucznik pułku aleksopolskiego, Ogurcew, przybyły z Pułtuska, osobistość zabitej kobiety niewiadoma. Przypuszczają, że jestto wypadek romantyczny.

— W uzupełnieniu wczorajszych wiadomości o wybuchu bomby w Żyrardowie, dowiadujemy się, że sprawcą zamachu był robotnik niewiadomego nazwiska, którego następnie zastrzelono, gdy tenże ukrył się w mieszkaniu dyrektora Kestena. Od salw karabinowych, danych w różnych kierunkach, padło ogółem 7 osób, a kilkanaście zostało rannych.

Pierwsze gniazdo sokole na Litwie. Jak już donieśliśmy, d. 9 b. m. powstało w Wilnie Towarzystwo sokole, pierwsze na Litwie i Białorusi. Dzień ten uroczyście święcono w Wilnie. Rano odbyło się nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa Roopa, w południe zaś odbyło się zebranie w letnim teatrze polskim. Odczytano akt otwarcia, poczem przemówił prezes gniazda Czarkowski, prezes „Sokoła" warszawskiego Starzeński, petersburskiego Barchwitz i b. poseł Parczewski z Kalisza. Następnie odbył się bankiet i festyn w połączeniu z ćwiczeniami sokolemi. Dzień 9 b. m. w Wilnie przeżyto nader podniośle. W uroczystości wzięło, można powiedzieć, udział całe Wilno.

Napad na pociąg. „Rozwój Łódzki" donosi: „W niedzielę wieczorem na linii Łódź—Pabjanice kolei podjazdowej elektrycznej panował nadzwyczajny tłok. O godz. 9 wieczorem na przystanek Ksawerów przybył pociąg, składający się z wagonu motorowego i dwóch wagonów dodatkowych. Wagony pociągu były już przepełnione, wskutek czego konduktor dał sygnał na odjazd. Kiedy maszynista, Józef Tomczak, chciał ruszyć, wskoczył do niego na platformę jakiś człowiek, który uderzył maszynistę pięścią pomiędzy oczy; maszynista przewrócił się, a że trzymał rękę za kierownik, otworzył go bezwiednie; następstwem tego było, że po

siąg całą siłą popędził w stronę Łodzi. Za oddalającym się pociągiem posypał się grad kul rewolwerowych, które rozbiły szybę, przedziurawiły ściany wagonów, żelazne drzwiczki na platformie. Maszynista Tomczak został raniony w rękę, którą kula przebiła na wylot.

Na szczęście Tomczak, przyszedłszy do przytomności, zrozumiał całą grozę nieszczęścia, a że sam nie był w możności pracować, otworzył drzwi od wagonu i zawezwał do pomocy podróżnych, którzy pod jego kierunkiem doprowadzili pociąg do stacyi. Całe to zajście wywołało wielki popłoch pomiędzy podróżnymi".

Morderstwo. Czytamy w „Kuryerze Warszawskim": We wtorek, o godz. pół do 9 wieczorem, wtargnęło 10 zamaskowanych ludzi do dworu w Zaborówku (powiat błoński) i rozkazawszy całej rodzinie pp. Wodzińskich, zgromadzonej przy kolacyi, podnieść ręce do góry, dwoma wystrzałami z rewolweru zamordowali p. Jana Wodzińskiego, właściciela Zaborówka. Następnie, nie zabrawszy nic, zbiegli. Przerażeni świadkowie tej strasznej zbrodni, oprzytomniawszy z przestrachu, zaalarmowali wieś, ale pościg okazał się daremny.

Ponieważ mordercy nie spełnili żadnego rabunku, przypuszczać należy, że morderstwo ma charakter partyjno-polityczny lub sekciarski.

Ś. p. Jan Wodziński znany był w szerokich kołach obywatelstwa, jako światły i energiczny działacz narodowy. W ostatnich czasach zabiegał gorliwie około stłumienia ruchu mankietniczego.

Ze stowarzyszeń.

Z „Sokoła". Z dniem 15 września rozpoczynają się regularne ćwiczenia w gmachu Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Krakowie, tak członków, jakoteż uczniów i uczennic Towarzystwa. Zapisy przyjmuje kancelarya „Sokoła" w godzinach od 6 do 8 wieczorem.

Mianowania i przeniesienia. Radca sądu krajowego Julian Oliński w Czerniowcach został mianowany prokuratorem państwa w VI kl. rangi w Suczawie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Bułkowskiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Stryju; przeniosła zastępców nauczycieli: Zygmunta Kochańskiego z gimnazyum w Stryju do gimnazyum w Jarosławiu; zamianowała Maryę Szarłowską zastępczynią nauczycielki żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Przemyślu; przeniosła Franciszka Nowaka, zastępcę nauczyciela w gimnazyum w Wadowicach, do seminaryum naucz. męskiego w Starym Sączu.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę „Zrzędność i przekora" i „Ożenić się nie mogę".

W niedzielę „Odrodzenie".

Repertoar teatru ludowego.

We czwartek „Żonaty kawaler".

W sobotę „Żonaty kawaler".

W niedzielę po południu „Tajemnice Krakowa"; wieczór „Żonaty kawaler".

We wtorek „Chcę sobie pohulać!"

We czwartek „Złodziejka".

Z kalendarza. W piątek 14 września: Podwyższenie Krzyża św.; w sobotę 15 września: Nikomedesa m. i Emilia dyak.; w niedzielę 16 września: 7 Boleści NMP. i Korn.

Wschód słońca 14 września o godzinie 5 minus 16, zachód o godz. 5 m. 56; długość dnia godzin 12 m. 40.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 12 września termometr doszedł od 10·0 do 12·8 C.; barometr wahając się, opadał.

Dnia 13 września o godz. 7 rano stan barometru 735·0 mm., termometru 9·9 C.; wiatr północny.

Przepowiednia dla Galicyi zachodniej na 13 września: pochmurno i dżdżysto, wietrzno.

Z teatru.

(Wznowienia: „Ksiądz Marek" — „Oj młody, młody!" J. A. Fredry).

Z pośród wznowień, jakie przyniósł bieżący tydzień w dobiegającym zwolna kresu półsezonie „przejezdnych" zasługuje na zanotowanie wcielenie do repertoaru dawno niegranego „Księdza Marka" Słowackiego. Potężny ten utwór, owiany najwznioślejszą poezyą Juliusza, w której nastrój i uczucie patryotyczne zlewa się w rozpaczliwy krzyk buntu i protestu, ma pamiętne tradycye w teatrze krakowskim z czasów, gdy Judytę grywała pani Siemaszkowa, a tytułową rolę dyr. Kotarbiński. Pani Wysocka, której tym razem przypadło w udziale ratować honor przedstawienia, dzięki świetnym warunkom swego indywidualizmu aktorskiego, umiała tchnąć w postać bohaterskiej dziewczyny żydowskiej wielką moc poezyi i głębokich dramatycznych akcentów a całości nadać linie stylowe, odpowiednie do szerokich ram podniosłego poetyckiego dzieła.

P. Andruszewski, jako ksiądz Marek, zasłużył na wyrazy gorącego uznania za poważne i głębokie ujęcie roli, która miała w grze jego siłę i plastykę, a w głoszonem artystycznie słowie wyraz szlachetnej dramatycznej powagi. Dzięki tym dwom, dobrze zagranym postaciom „Ksiądz Marek" w starannej reżyserskiej oprawie należał do udatnych i pożądanych wznowień.

Z szczerem zadowoleniem zapisać należy wznowienie pogodnej i pełnej humoru farsy J. A. Fredry „Oj młody, młody!"

Jestto jedna z najpopularniejszych i najchętniej grywanych lekkich komedyj syna wielkiego komedyopisarza, utwór bezpretensyonalny, ale o wybitnych cechach swojskości, którą artyści nasi umieli wyzyskać w kierunku podniesienia typowych cech swojskiej farsy. Humor i pogoda panowały też wczoraj niepodzielnie na scenie i w widowni wśród rozbawionej publiczności, która rzęsistemi oklaskami wyrażała swe zadowolenie wykonawcom.

Wczorajsze wznowienie fredrowskiej farsy przyniosło także częściową zmianę w obsadzie ról, które miały być popisem nowopozyskanych sił. Pani Horska, jako doktorowa Puffer, miała tym razem więkaną sposobność popisania się znaczną rutyną i grą żywą, pełną temperamentu, przybierającego tu i owdzie nazbyt jaskrawe i wyraziste akcenty. Postać ta, zlekka zarysowana, wymaga pewnej dozy wdzięku i lekkości, która leży widocznie po za zakresem środków artystki.

P. Fritsche, grający rolę doktora, starał się nadać jej tło charakterystyczne i komizm, który czasem przybierał rysy zanadto jaskrawe jak dla farsy Fredrowskiej. Ze sposobu opracowania roli i ujęcia całości wnioskować można, że artysta ten, odpowiednio obsadzany, może być użyteczną siłą personalu. Były tam błyski talentu i pochwały godna staranność o szczegóły w charakterystyce zabawnej postaci.

W. Pr.

Dział ekonomiczny.

✕ **Podwyższenie dyskontu.** Z Londynu telegrafują: Bank angielski podwyższył dyskont z $3^{1}/_{2}$ na 4 procent.

✕ **Biuro kolejowo-reklamacyjne** założyła Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie, czyniąc tem zadość oddawna odczuwanej potrzebie. Biuro to będzie się zajmowało uskutecznianiem wszelkich reklamacyj, wynikających z przewozu towarów na kolejach żelaznych, jakoteż będzie udzielało firmom i przedsiębiorstwom przemysłowym w okręgu Izby wszelkich informacyj w kwestyach przewozu towarów na kolejach żelaźnych, zwłaszcza w zakresie taryfowym. Biuro kolejowo-reklamacyjne Izby mieści się w lokalu urzędowym Izby przy placu Halickim l. 10, I piętro i otwarte jest dla stron codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

✕ **Brak drzewa opałowego.** Ze Lwowa donoszą: Dyrekcya lasów i domen państwowych wstrzymała sprzedaż drzewa opałowego z powodu braku zapasów. Spodziewać się należy, że nie na długo.

Kronika lwowska.

Lwów, 13 września.

Zgromadzenie poczmistrzów odbyło się wczoraj w sali hotelu Stadtmüllera we Lwowie, pod przewodnictwem p. Izydora Kowalewskiego z Rohatyna, sekretarzował p. Bieniecki z Rudek. Po odczytaniu sprawozdania rocznego z pracy wydziału w sprawie polepszenia bytu pocztmistrzom, licznych deputacyj, które bez skutku kołatały w ministerstwie o podniesienie rang i płacy, zniesienie dodatku miejscowego, a ustanowienie osobisto-funkcyjnego, przystąpiono do dyskusyi, której owocem były wnioski, żądające zrównania pocztmistrzów z urzędnikami XI—VIII rangi, przypominające konieczność budowy domów odpowiednich do urzędowania itd. Dłuższą dyskusyę, w której brali udział pp. Bieniecki, Jaworski, Chrzanowicz, Kowalewski, Kruczkowski, Komarski, Germanis, Witkowicki i w. i., wywołało najnowsze rozporządzenie ministerstwa, tyczące się doręczania listów pieniężnych i przekazów. Domagano się zniesienia odpowiedzialności pocztmistrzów, a przeniesienia jej na sam rząd, utrzymywania przez rząd osobnego sługi z płacą 840 kor. dla urzędów I klasy. Następnie omówiono sprawę fundacyi Nawratila i uchwalono nie zmieniać postanowień fundacyi. Oprócz tej istnieją jeszcze trzy fundacye dla wdów, dla podupadłych pocztmistrzów i dla biednych uczniów. Majątek Towarzystwa wynosi 3680 koron. Wydziałowi udzielono absolutoryum, uchwalono też zamawiać umundurowanie dla służby w kraju. Ustępującego prezesa, który tę godność piastował przez lat 30, był inicyatorem fundacyi i dzielnie pracował dla spraw Towarzystwa, wybrano honorowym prezesem przez aklamacyę. Prezesem wybrano na rok 1806 p. Dültza Emanuela z Bursztyna. Do zarządu kooptowano pp. Kotowicza z Mościsk, Jaworskiego z Dobromila, Komarskiego z Krechowic i Bienieckiego z Rudek.

Lokaut krawców we Lwowie. Podczas gdy lokaut majstrów piekarskich został zakończony ustępstwami dla robotników, walka między majstrami a czeladnikami krawieckimi trwa w dalszym ciągu i grozi zamianą na ogólny strajk czeladników krawieckich, albowiem pracujący jeszcze w pracowniach konfekcyi damskiej robotnicy, jako też wszyscy w konfekcyi męskiej zajęci czeladnicy, wypowiedzieli na 14 dni robotę. Na razie przegrana jest po stronie majstrów, których sąd przemysłowy zasądził na zapłacenie odszkodowania za oddalenie czeladników bez czternastodniowego wypowiedzenia.

Rzeźnicy lwowscy urządzili znów mieszkańcom niespodziankę, podwyższając cenę mięsa wołowego o 8 halerzy na kilogramie.

Repertoar teatru lwowskiego.

W piątek „W małym domku".

W sobotę po południu „Śluby panieńskie"; wieczór „Halka".

W niedzielę po południu „Kontrolor wagonów sypialnych"; wieczór „Orfeusz w piekle".

W poniedziałek „Nora".

Pogrom w Siedlcach.

Relacye poważnych dzienników zagranicznych i deklaracye głównych partyj rewolucyjnych, stwierdzają pierwotne doniesienia naszych korespondentów, że pogrom w Siedlcach nie był prowokowany ze strony ludności, lecz przygotowany został bardzo umiejętnie przez podpułkownika Tichanowskiego, naczelnika wzmocnionej ochrony. Rzecz oczywista, że ludność, grabiona i mordowana, musiała się bronić, i kto tylko miał broń palną, to robił z niej użytek. Ale już sam fakt, że wedle urzędowych sprawozdań, tylko jeden żołnierz został zabity i to przez nieostrożność swego towarzysza, podczas gdy przeszło 100 mieszkańców Siedlec padło trupem, a koło tysiąca zostało rannych, jest chyba aż nadto jaskrawym dowodem, czy i kto był do walki przygotowanym i kto ją mógł wywołać.

W świetle tych faktów tem jaskrawiej występuje dążność pewnych dzienników warszawskich do zmniejszenia lub zmazania winy Tichanowskiego, a zwalenia jej na rzekomo prowokujących rewolucyonistów.

Znamiennym jest objawem, że do tej chwili rząd petersburski nie wystąpił jeszcze z urzędowem przedstawieniem rzeczy.

(Telegramy „N. Reformy" z 13 września).

Warszawa. W Siedlcach panuje spokój.

Doniesienia urzędowe.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Urzędownie donoszą z Siedlec:

Z dział dano 7 strzałów. Głównie ucierpiały domy w centrum miasta. Wiele składów i pomieszkań **zrabowano i zniszczono**. Żydzi emigrują do sąsiednich miast i wsi. W mieście, jakoteż w innych miejscowościach gubernii panuje od 12 b. m. zupełny spokój.

Kto sprowokował?

Warszawa. Komitety radykalnych stronnictw, „Polskiej Partyi Soc.", „Bundu" i „Proletaryatu", zapewniają, że żaden z ich zwolenników nie brał udziału w ataku na wojsko w Siedlcach.

Cynizm władz.

Berlin. „Vossische Zeitung" pisze w sprawie pogromu w Siedlcach:

Potwierdza się, że głównym aranżerem i kierownikiem pogromu w Siedlcach był naczelnik tamtejszej ochrany Tichanowski. Podczas więc, gdy w Białymstoku urządzano rzeź żydów jeszcze z pewną nieśmiałością i obłudnie zasłaniając się innymi, tu postąpiono z całą otwartością **i cynizmem**. Nawet urzędowe źródła stwierdzają, że podczas pogromu zginął tylko jeden żołnierz, i to wskutek nieostrożności innego żołnierza, a wobec tego twierdzenie, jakoby żołnierze zmuszeni byli bronić się przeciwko rewolucyonistom, okazuje się wręcz bezpodstawnem. Odkąd wpuszczono znów do miasta przyjezdnych, a wypuszczono z niego naocznych świadków pogromu, dowiadujemy się **wprost okropnych szczegółów o okrucieństwach, popełnianych tam na żydach.** Dowiadujemy się dalej, że w niedzielę załoga tamtejsza jakby na szyderstwo odbyła paradny marsz przez miasto, śpiewając pieśni wojenne.

Szczegóły pogromu.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) O zajściach w Siedlcach donoszą stamtąd urzędownie: Dnia 10 b. m. (a więc w poniedziałek. Przyp. red.) na ulicy Gorodnaja z balkonu jednego domu strzelono do oficera. Aresztowano 7 młodych ludzi. Noc z d. 10 na 11 przeszła spokojnie. Dnia 11 wieczorem znowu strzelano do oficera na ulicy Stodolnaja. (Ulice przecież mają polskie nazwy! Przyp. red.) Następnie wojsko ostrzeliwało 2 domy. W nocy z dnia 11 na 12 b. m. padły dwa strzały z ogrodu koło Banku państwowego, widocznie skierowane do straży. Straż odpowiedziała 8 strzałami.

Ofiary.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Donoszą z Siedlec urzędownie:

Do chrześcijańskiego szpitala przyprowadzono 1 żydówkę i 6 żydów, z których 3 zmarło. Do żydowskiego szpitala przywieziono 17 zabitych, 12 ciężko rannych i 60 lekko rannych. 21 osób pochowano na cmentarzu żydowskim. 54 osób aresztowano. Skutkiem podpalenia było 12 pożarów, które straż ogniowa ugasiła.

Warszawa. Donoszą z Siedlec, że wedle dotychczasowych doniesień **zabito** tam 172 osób, ciężko i lekko **rannych** było 450, **aresztowano** 280 osób.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Gabinet Stołypina wykonuje w dalszym ciągu swój „program" uspokojenia Rosyi gwałtem i terorem pod — hasłem liberalnych reform. Obawiając się widocznie, ażeby pogrom w Siedlcach nie wywołał głośniejszego echa na zapowiedzianym zjeździe partyi kadetów, Rada ministeryalna odmówiła pozwolenia na odbycie tego zjazdu i to nietylko w Rosyi, lecz i w Finlandyi. Wobec tego zjazd ma się odbyć w Stockholmie. Równocześnie atoli rozchodzą się wieści, że rząd pragnie nawiązać układy z kadetami, dalej że powołano do Petersburga także znanego członka „umiarkowanych", Guczkowa z Moskwy. A więc znów w jednej ręce teror, w drugiej projekty „liberalne". Zdaje się jednakże, że rząd carski dawno już pozbyłby się był nawet tej maski liberalnej, gdyby nie gwałtowna potrzeba zaciągnięcia nowej pożyczki z zagranicy. Jak słychać, miliony, dostarczone przez ostatnią pożyczkę, topnieją szybko i w kasach coraz większe pustki. A to zwalczanie rewolucyi w sposób, jakiego chwyta się rząd, pochłania wprost bajeczne sumy.

Zdaje się przytem, że mimo carskich ukazów, włościanie długo jeszcze czekać będą na przyobiecaną im ziemię. Tak np. w sprawie sprzedania im dóbr apanażowych — dotyczące komisye nie zgodziły się nawet jeszcze na cenę, po której ziemia ma być sprzedaną. Sprawa ta znajduje się jeszcze „w pierwszej fazie obrad.

(Telegramy „N. Reformy" z 13 września.)

Zamordowanie Jakowlewa.

Warszawa. Wczoraj wieczorem na Pradze **zastrzelono pułkownika Jakowlewa**, naczelnika więzień transportowych. Sprawca uszedł.

Pożar Kalwaryi.

Insterburg. Jak donoszą z Eydkun, miasteczko Kalwarya w gubernii Suwałki, liczące 8000 ludności żydowskiej, **spaliło się. Większa część miasta leży w gruzach. Wiele osób straciło życie.**

* * *

Wyjazd cara.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Petersburga: Car wyjeżdża dziś na wybrzeża fińskie.

Carowa wdowa.

Londyn. Z Kopenhagi donoszą, że carowa-wdowa dotąd nie opuściła swego jachtu „Gwiazda Polarna". Jest ona bardzo zdenerwowaną i w ciągłym znajdując się strachu, prosiła władze portowe o zarządzenie, aby obce okręty nie zbliżały się się zanadto do jej jachtu. Pogłoskom o chorobie carowej wdowy dotąd zaprzeczają.

Car sprzedaje klejnoty.

Berlin. Do „Berl. Tageblattu" donoszą z Petersburga, że car w ostatnim czasie sprzedał znaczną część swoich klejnotów. Z jakiej przyczyny, czy może z braku gotówki, trudno na razie stwierdzić. Sprawę tę starano się utrzymać w tajemnicy, tymczasem wyszła ona na jaw w ten sposób, że nawiązane już z jubilerami petersburskimi układy zerwano, a klejnoty ofiarowano jubilerom paryskim. Petersburscy dawali za nie **milion rubli**, paryscy nabyli je za cenę o 100.000 rubli wyższą.

Prześladowanie byłych posłów.

Jarońsk. Były członek Dumy państwowej, włościanin Tudbusow, z rozporządzenia gubernatora zesłany został z gub. wjackiej.

Zamachy na policyę.

Wilno. Do policyanta, stojącego na rogu ul. Żmudzkiej i Zawalnej, strzelił ktoś z tłumu przechodzącej młodzieży. Policyant ciężko ranny. Nikogo nie aresztowano.

Moskwa. Na ulicy Sadowej dwóch młodych zbrojnych ludzi strzelało do policyantów, lecz nie raniono ich. Obu aresztowano, a przy pościgu jednego z nich raniono. Jeden z aresztowanych, jak się okazało, jest członkiem wykonawczym partyi rewolucyjnej znany pod imieniem „Wołodian". Organizował on rabunek w Towarzystwie wzajemnego kredytu i szereg innych rabunków. Oskarżony jest on także o zabójstwo w grudniu urzędnika tajnej policyi Wojłosznikowa.

Mińsk. Na stacyi Mińsk kolei moskiewsko-brzeskiej rezerwiści zaprotestowali przeciw przyczepianiu do ich pociągu wagonu z końmi, nabytemi dla policyi moskiewskiej i napadli na dozorcę policyjnego, Muchina i trzech policyantów. Muchin, broniąc się, zabił wypadkowo towarzyszącego mu policyanta.

Sądy polowe.

Mitawa. Generał-gubernator zwołał wyższych urzędników policyi i żandarmeryi na naradę, aby poczynić zarządzenia z powodu ciągłych rozruchów i napadów i zastanowić się nad sprawą utworzenia sądów polowych.

Napady i rabunki.

Józówka. W Józówce pojawiła się grupa anarchistów pod nazwą „Czarnego kruka", która wymuszała pieniądze pod terorem. „Czarny kruk" wysyłał listy z żądaniem pieniędzy, grożąc śmiercią. Od pewnej kupcowej wymuszono w ten sposób 400, w jednym z sklepów 100 rubli, a w ciągu doby kazano sobie dostarczyć więcej pieniędzy. Bandę tę jednak schwytano. Przy aresztowaniu usiłowano rzucić bombę, lecz bezskutecznie.

Czerkasy. W Śmile nieznani ludzie usiłowali ograbić cerkiew, przyczem zabili stróża, a sami uciekli.

Petersburg. Pod Krasnojarskiem rewolucyoniści napadli na pociąg pocztowy, zabili urzędników i zrabowali ośm tysięcy rubli.

Rozruchy agrarne.

Charków. W gminie starosiewierskiej w powiecie kupiańskim, włościanie żądali strajku, aby oddano im w dzierżawę ziemię dworską po cenie 5 rubli za dziesięcinę. Gdy rządca zwlekał z odpowiedzią, włościanie uchwalili zabranie gruntów dworskich i przyszli do kantoru dóbr. Przybyli w ślad za nimi strażnicy policyjni, rozpraszając włościan, zabili jednego, zranili siedmiu. Na miejsce wypadków wysłano dragonów.

O reformę wyborczą w Austryi.

(Telegr. „N. Reformy" z 13 września.)

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia komisyi dla reformy wyborczej zawiadomił przewodniczący o wpłynięciu do komisyi 5301 petycyj w sprawie reformy wyborczej. Po dłuższej formalnej dyskusyi przekazano te petycye referentowi do sprawozdania.

Rozpoczęto dalszy ciąg dyskusyi nad paragrafem 7.

Poseł Hruby domaga się prawa wyborczego dla kobiet, szczególnie dla tych, które same zarabiają na byt.

Poseł Parish, chociaż w zupełności zgadza się z wyjaśnieniem wczorajszem przedstawiciela rządu, jednak dla postawienia kwestyi biernego prawa wyborczego w zupełnie jasnem świetle, żąda, aby do paragrafu przyjęto odpowiednią poprawkę.

Poseł Kaiser przemawia za prawem wyborczem dla kobiet i za przedłużeniem terminu osiadłości na 2 lata.

Minister spraw wewn. Bienerth poleca do przyjęcia wniosek Parisha. Co do udzielenia prawa wyborczego kobietom wskazuje minister, że niema to miejsca w żadnym z krajów, w których wprowadzono powszechne głosowanie, i sądzi, że nie byłoby rzeczą stosowną, aby państwo nasze w czasie tak ważnej rewolucyi politycznej, pierwsze robiło podobny eksperyment. Minister nie zgadza się także ani na przedłużenie ani na skrócenie terminu osiadłości i prosi o przyjęcie jednorocznego terminu, w myśl propozycyi projektu.

Po mowach pos. Adlera i Choca obrady przerwano do godziny trzeciej po południu.

Program obrad.

Wiedeń. Jak twierdzą w kołach parlamentarnych, dziś ukończoną zostanie dyskusya nad § 7 projektu reformy wyborczej, a jutro toczyć się będą rozprawy nad § 5, przy którym postawiony będzie wniosek o zaprowadzenie systemu pluralnego.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 13 września

Lissa. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył tu wczoraj na statku „Miramar" i dziś wziął udział w manewrach morskich.

Kamienica. Panujący ks. Albert pruski umarł.

Paryż. „Matin" donosi, że w miejsce ambasadora Bichourda w Berlinie zamianowany zostanie francuski konsul w Madrycie, Cambon.

Stronnictwa czeskie.

Praga. W „Narodnich Listach" przemawia dziś poseł Kramarz za koncentracyą wszystkich stronnictw czeskich. Klub młodoczeski zwołany został na posiedzenie na wtorek. Poseł Prażek, czeski agraryusz, miał dziś dłuższą konferencyę z prezydentem gabinetu br. Beckiem. „Politik" donosi, że poseł Zazworka zwrócił się do Kramarza z prośbą o reasumcyę uchwały, dotyczącej podziału okręgów w Czechach Morawach, na Śląsku i Dolnej Austryi Kramarz dał mu odpowiedź odmowną.

Rokowania ugodowe.

Budapeszt. „Budapesti Hirlap" dowiaduje się od wybitnej osobistości, biorącej udział w rokowaniach ugodowych między rządami austryackim i węgierskim, że rząd węgierski nie dopuści do zmiany ugody zawartej z drem Koerberem, że nie myśli o żadnych ustępstwach i że domagać się będzie zupełnej samodzielności w dziedzinie podatków konsumcyjnych i podjęcia wypłat w gotówce.

Ludwik Teodor Kossuth.

Budapeszt. Z Aradu donoszą, że dyrekcya kolei aradzkiej, największej z kolei lokalnych na Węgrzech, uchwaliła zaproponować żyjącemu we Włoszech najstarszemu synowi Ludwika Kossutha, bratu ministra, Ludwikowi Teodorowi Kossuthowi, posadę naczelnego dyrektora.

Wilhelm jedzie do Anglii.

Londyn. „Tribune" donosi z Berlina, że cesarz Wilhelm prawdopodobnie wkrótce przybędzie do Anglii, celem odwiedzenia króla Edwarda.

Olbrzymi tunel.

Nowy Jork. Otwarto tu tunel, łączący Nowy Jork z New Jersey. Tunel ten ma 17 kilometrów długości, zagłębia się na 600 stóp pod rzeką Hudson i składa się z olbrzymich rur stalowych o średnicy 25 stóp.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 13 września.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 670·—, Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 809·—. Akcye Anglobanku 317·—. Akcye Unionbanku 559·50. Akcye Länderbanku 439·50. Akcye Bankvereinu 550·55. Akcye Bodencredit 1089·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 575·—. Akcye kolei państwowych 678·50. Akcye kolei południowej 158·25. Akcye kolei Elbetkal 451·—. Akcye kolei północnej 5560 (5580). Akcye kolei [illegible] 580·—. Akcye Alpiny 604·25. Akcye Rima Murany 577·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2827·—. Akcye Fabryki broni 575·—. Akcye Tureckie tytoniowe 407·50. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 611·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 94·80. Renta majowa 98·85. Renta koronowa austryacka 99·05. Renta koronowa węgierska 94·60. 5% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·65. 4% Listy Banku hipotecznego 98·25. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·60. 5% Listy Banku hipotecznego 111·—. 4% Listy Banku krajowego 98·50. 4½% Listy Banku krajowego 101·05. 5% komunalne obligacye Banku krajowego —·—. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 98·40. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 97·45. 4% Pożyczka miasta Lwowa 96·80. Losy tureckie 161·50. Marki 117·35. Ruble 252·75.

Cukier 22·00—22·10 (22·15—22·25). Nafta i spirytus niezmienione.

Usposobienie: Z powodu mniejszych kupień w kolejach połudn. i państw. oraz z powodu braku zewnętrznej podniety bez ochoty; zresztą spok. i ustalone.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 13 września (godz. 1 w południe).

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 —	253 —
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	95 10	95 60
Dwudziestofrankówki w złocie	19 06	19 16
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100 25	101 25
4% " " "	98 25	99 25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 50	101 50
4% " " "	98 25	99 25
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. złoc.	98 25	— —
4% " " " " 41-letn.	98 —	— —
4% " " " " 56-letn.	98 25	99 25
III. Obligacye i pożyczki.		
5% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 —	100 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97 25	98 25
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 —	97 —
4½% " miasta Lwowa	— —	— —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% " " "	100 50	101 50
4% " kolejowe	98 —	98 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	88 —	92 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	574 —	580 —
" " Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	580 —	592 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4·2% wspólna renta pap.	99 10	99 60
" " srebrna	99 —	99 50
4% renta koronowa austryacka	99 25	99 75
4% " " węgierska	94 65	95 —
4% renta austryacka w złocie	116 75	117 25
4% " węgierska w złocie	112 50	113 —